

Naszyc matek maleńkie mieszkanca

Michał Bajor

Mały balkon nasturcja porasta
I trzepocze na wietrze firanka
Świecą zmierzchem w ciemnej ścianie miasta
Naszyc matek maleńkie mieszkanca

Matka dzień o świtanii zaczyna
Szarym wróblom okruchy wymiata
Czasem świeczkę zapali za syna
Co wyfrunął daleko do świata

W matki domu zeszcłły wrzos i mięta
Listy, które oszczędziła wojna
W matki domu codzienność odświętna
W matki domu powszedniość, powszedniość dostojna

Biegnący przez huczający kram dnia twego
Tak dawno już nie byłeś tam...

Przytulone jak jaskółcze gniazda
Ciepłym gwarem świergoczą co ranka
W ciemnej ścianie ogromnego miasta
Naszyc matek maleńkie mieszkanca

W matki wzroku niepokój odważny
O dziś, jutro, o dziecko sąsiada
Tutaj nie ma spraw małych, nieważnych
Tu każdemu należy się rada

Przez to miejsce maleńkie i schludne
Biegnie prosto i dalej gna w przestrzeń
Twego życia zerowy południk
Byś mógł sobie określić gdzie jesteś

Biegnący przez huczający kram dnia twego
Tak dawno już nie byłeś tam...

Aż nadejdzie zwyczajny poranek
I któregoś zwykłego poranka
Zogromnieją w pałace lustrzane
Naszyc matek maleńkie mieszkanca

Uśmiech matek ozdobi oblicze
Matki będą powtarzały sobie
Że dziś muszą wrócić królewicze
Zagubieni po świecie synowie

Każda matka łzę jasną uroni
Drzwi otworzy niezgrabnie i prędko
Syn królewicz wrócił szóstką koni...
Nie, to tylko pan listonosz, z rentą

Biegnący przez huczający kram dnia złego
Tak dawno już nie byłem tam... Dlaczego?

